

Poważna analiza niepoważnej propozycji „zakazu kryptowalut”

Autorzy: **Szymon Rogowski, Bonawentura Lach**

Wstęp

W maju 2026 roku temat kryptowalut nieoczekiwanie znalazł się w samym centrum polskiej debaty publicznej, stając się osią ostrego sporu gospodarczego i politycznego. Dyskusja, która dotychczas toczyła się głównie na forach technologicznych i w kuluarach finansowych, trafiła na pierwsze strony gazet i do głównych wydań serwisów informacyjnych.

Zapalnikiem tej sytuacji stała się nagła ofensywa legislacyjna posłów Prawa i Sprawiedliwości. Zaledwie kilka dni po tym, jak Prezydent RP zgłosił propozycję kompromisowych regulacji dla branży kryptoaktywów, politycy PiS dokonali ostrego zwrotu – wycofali swoje wcześniejsze poparcie dla łagodniejszych rozwiązań i położyli na stole projekt radykalny, dążący do całkowitej delegalizacji tego biznesu w Polsce.

Obecnie w przestrzeni publicznej ścierają się dwie skrajne narracje. Z jednej strony, pomysłodawcy ustawy i część komentatorów powołują się na głośne w ostatnich miesiącach afery i upadki zagranicznych oraz lokalnych giełd. Argumentują, że rynek ten przypomina "[Dziki Zachód](#)", a państwo musi twardą ręką wkroczyć, by chronić oszczędności obywateli przed spekulacją, oszustwami i praniem brudnych pieniędzy. Z drugiej strony, przedstawiciele branży technologicznej, organizacje przedsiębiorców oraz obecny obóz rządzący biją na alarm. Wskazują, że wylewa się dziecko z kąpielą – zamiast uregulować nowoczesny sektor finansowy na wzór państw zachodnich, Polska szykuje sobie technologiczne średniowiecze, które wypchnie rodzimy kapitał i innowacje za granicę.

W poniższym tekście przybliżymy propozycję PiS i poddamy ją szczegółowej analizie - w sekcji drugiej poddamy analizie tekst ustawy zaproponowanej przez PiS, w sekcji trzeciej przyjrzymy się natomiast jak dokładnie proponowana ustawa wpłynie na przedsiębiorców pracujących w

sektorze kryptoaktywów oraz ich klientów, zaś w sekcji czwartej dokonamy analizy ekonomiczno-prawnej możliwych skutków wprowadzenia tej ustawy.

Legislacyjny walec w praktyce

Projekt ustawy zaproponowany przez posłów PiS w maju 2026 roku jest dokumentem bezprecedensowym na tle państw rozwiniętych. Główne niebezpieczeństwo tego projektu nie polega na tym, że wprowadza on surowe regulacje – on de facto rezygnuje z jakichkolwiek prób uregulowania rynku na rzecz jego całkowitej anihilacji. Zamiast nadzoru finansowego charakterystycznego dla nowoczesnych gospodarek, ustawodawca sięga tu po instrumenty rodem z państwa policyjnego.

Oto jak w praktyce mają zadziałać poszczególne mechanizmy tej "prawnej gilotyny":

1) Kryminalizacja innowacji, czyli prawo karne zamiast finansowego

Najbardziej uderzającą cechą projektu jest przesunięcie działalności kryptowalutowej z domeny prawa gospodarczego do kodeksu karnego. [Zgodnie z art. 1 projektu ustawy, za prowadzenie działalności w zakresie kryptoaktywów \(emisja, oferty publiczne, dopuszczanie do obrotu etc.\) grozi kara pozbawienia wolności od 6 miesięcy do lat 8, a jeśli wartość mienia zgromadzonego w ten sposób jest wielka, może grozić do nawet lat 10.](#) To oznacza, że państwo zrównywałoby twórców platform technologicznych z przestępcami dopuszczającymi się rozbojów, fałszerstw czy działania w zorganizowanych grupach przestępczych. Nie karze się tu za oszustwo czy kradzież środków klienta – te czyny i tak są już zakazane. Karze się za samo udostępnienie infrastruktury informatycznej, która pozwala ludziom dobrowolnie wymieniać cyfrowe aktywa. To tak, jakby w początkach internetu grożono więzieniem za założenie kawiarenki internetowej, motywując to tym, że w sieci można znaleźć nielegalne treści.

2) Wielkie zmiany w krótkim czasie

Ustawa zakłada, że od momentu jej wejścia w życie, firmy mają zaledwie 2 miesiące na całkowite wygaszenie działalności. W świecie skomplikowanych rynków finansowych taki termin to absurd, który sam w sobie stanowi zagrożenie dla klientów. Zmusza on giełdy do natychmiastowego zwolnienia pracowników, zerwania długoterminowych kontraktów na infrastrukturę serwerową oraz, co najważniejsze, do gwałtownego zwrócenia kapitału tysiącom użytkowników w tym samym czasie. Masowe wyciągnięcie środków z systemu zawsze generuje chaos,

zatory płatnicze i panikę. Projektodawca, twierdząc, że chroni konsumentów, w rzeczywistości własnoręcznie wywołuje kryzys płynnościowy, zmuszając inwestorów do awaryjnej i często nieopłacalnej wyprzedaży swoich cyfrowych aktywów.

Co więcej, tak krótki termin stanowić może precedens dla kolejnych, szybkich i - niejednokrotnie - nieprzemyślanych drastycznych zmian prawnego otoczenia działalności biznesowej. [Wszyscy pamiętamy sytuację sprzed zaledwie kilku lat, gdy państwo z tygodnia na tydzień nakazywało zamykać lub pozwalało otwierać poszczególne biznesy](#). Podobne, nagłe delegalizowanie całych branż stanowi zagrożenie nie tylko dla bezpośrednich ofiar regulacji. System, w którym ramy prawne nie są stałe prowadzi do powstawania [reżimowej niepewności](#), która utrudnia działanie wszystkim przedsiębiorcom. Jeśli oszustwa na rynkach kryptowalut sprawiają, że w przeciągu 60 dni, cała branża może stać się nielegalna, to nikt nie może być pewny przyszłości swojego biznesu. O kilka wypadków za dużo w sylwestrową noc może doprowadzić do zakazu produkcji petard i fajerwerków. Wzrost oszustw z użyciem przelewu na numer telefonu, może doprowadzić do nagłej delegalizacji systemu BLIK. Większa ilość wypadków w górach? - doskonały pretekst do zakazania (najlepiej z dnia na dzień) turystyki w Tatrach bez certyfikowanego (oczywiście przez państwo) przewodnika. Jeśli państwu uda się z miesiąca na miesiąc zakazać - pod karą więzienia - działalności branży kryptowalut, to co powstrzyma je przed kalejdoskopowym wręcz delegalizowaniem i legalizowaniem innych sektorów gospodarki? Oczywiście doprowadzi to do wzrostu niepewności u wszystkich przedsiębiorców i utrudni prowadzenie jakiegokolwiek działalności - nie tylko związanej z kryptowalutami.

3) **Cyfrowa blokada z pominięciem sądów**

Trzecim, i być może najbardziej kontrowersyjnym ustrojowo filarem projektu, jest mechanizm „zarządzania przez odcięcie”. Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów (UOKiK) zgodnie z projektem otrzymałaby kompetencje służb specjalnych. W porozumieniu z Agencją Bezpieczeństwa Wewnętrznego (ABW), UOKiK zyskałby prawo do występowania o natychmiastowe blokowanie stron internetowych firm krypto oraz zamrażanie ich rachunków bankowych zaledwie w 24 godziny. Ten mechanizm całkowicie omija tradycyjną ścieżkę sądową. Urzędnik państwowy nie musi w sądzie udowadniać, że dana firma złamała prawo, zanim odetnie ją od tlenu. Może jednym pismem sparaliżować legalnie działający biznes

i zablokować oszczędności obywateli, a ewentualne procesy odwoławcze będą ciągnęły się latami, gdy z samej firmy nie będzie już czego zbierać.

Dla przykładu, cofnijmy się pamięcią do roku 2022, kiedy to [cztery portale](#) musiały mierzyć się z [nielegalnym konstytucyjnie zablokowaniem](#) swoich stron internetowych przez ABW, a podobna sytuacja zaszła w roku [2023](#). ABW nie musiało w wymienionych sytuacjach prosić sądy o zgodę na zablokowanie platform internetowych, zamiast tego dostęp do platform zostały wyłączony natychmiastowo. Choć wszystkie wymienione wyżej portale zostały odblokowane, to jednak zmagania się przedsiębiorców z sądami trwały bardzo długo, a same portale musiały zmierzyć się z wieloma szkodami finansowymi i pijarowymi.

Legislacyjna bomba: kto dostanie odłamkami?

W debacie publicznej uwaga skupia się niemal wyłącznie na giełdach i kantorach kryptowalut, jednak analizując projekt PiS zwrócić powinno się uwagę na znacznie groźniejsze zjawisko. A mianowicie, projekt ustawy nie posługuje się precyzyjną definicją, lecz konstruuje pojęcie „działalności w zakresie kryptoaktywów” w sposób tak szeroki i nieostry, że przypomina to zrzucenie legislacyjnej bomby kasetowej na cały polski sektor technologiczny.

Skutki takich zapisów wykraczają daleko poza sam rynek finansowy i uderzają w podmioty, które z obrotem spekulacyjnym nie mają absolutnie nic wspólnego. Mechanizm ten działa na trzech głównych frontach:

1) Kryminalizacja nowoczesnego internetowego handlu detalicznego

Dziś wiele innowacyjnych firm handlowych, od kawiarni po duże sklepy z elektroniką, decyduje się na integrację bramek płatniczych obsługujących kryptowaluty, aby wyjść naprzeciw globalnym trendom i zagranicznym klientom. W świetle proponowanych przepisów, sklep internetowy akceptujący zapłatę w Bitcoinie za laptopa czy oprogramowanie, może zostać w mgnieniu oka zakwalifikowany jako podmiot „pośredniczący w obrocie” zakazanymi aktywami. Ryzyko sprawia, że przedsiębiorcy będą musieli masowo wyłączać te kanały płatności. Zamiast otwierać polski handel na globalny kapitał cyfrowy, ustawa stawia znak równości między próbą unowocześnienia usług płatniczych a udziałem w nielegalnym procederze.

2) Eksport technologii na cenzurowanym

[Polska jest europejską potęgą w dostarczaniu wysoko wykwalifikowanych usług programistycznych \(IT outsourcing\)](#). Rodzime software house'y piszą kod, tworzą

aplikacje i projektują infrastrukturę dla największych globalnych firm z branży blockchain, operujących w pełni legalnie w Szwajcarii, Wielkiej Brytanii czy USA. Projekt ustawy PiS tworzy potężne ryzyko prawne dla tych firm. Tworzenie oprogramowania dla zagranicznej giełdy czy projektowanie tzw. smart kontraktów może zostać zinterpretowane przez nadgorliwego prokuratora jako „techniczne ułatwienie i pomocnictwo w zakazanej działalności”. W efekcie polskie firmy IT ze strachu przed 10-letnimi wyrokami zrezygnują z lukratywnych, międzynarodowych kontraktów na rzecz zagranicznej konkurencji.

3) Infrastrukturalny efekt mrożący

Trzecią ofiarą rykoszetu stają się dostawcy infrastruktury – firmy hostingowe, operatorzy chmur obliczeniowych i serwerowni. Mając nad głową widmo natychmiastowej, 24-godzinnej blokady rachunków bankowych i serwerów na żądanie UOKiK i ABW, żaden racjonalnie działający dostawca hostingu w Polsce nie zaryzykuje obsługi klienta, którego działalność choćby w minimalnym stopniu ociera się o technologię blockchain (np. utrzymywanie węzłów sieci).

Zjawisko to w prawie nazywa się [„efektem mrożącym”](#). Nawet jeśli dany model biznesowy nie łamie przepisów wprost, sama nieostrość prawa i drastyczność kar sprawiają, że przedsiębiorcy prewencyjnie omijają dany sektor szerokim łukiem. Ustawa nie uderza więc punktowo w oszustów, ale systemowo odcina całą polską gospodarkę od jednej z najszybciej rozwijających się gałęzi technologii na świecie.

Prawna możliwość posiadania to jeszcze nie realna własność

W nowoczesnych systemach prawnych i ekonomicznych prawo własności nie sprowadza się wyłącznie do "prawa do trzymania" danego aktywa. Jego fundamentalnym elementem jest prawo do swobodnego dysponowania nim, w tym przede wszystkim – do jego wymiany rynkowej. W rzeczywistości gospodarczej projekt PiS doprowadza do tzw. wyłączenia regulacyjnego, uderzając w sam rdzeń prawa własności za pomocą trzech powiązanych ze sobą mechanizmów. Cyfrowy pieniądz pozbawiony infrastruktury do jego przesyłania, wymiany i wyceny staje się bezużytecznym ciągiem znaków kryptograficznych. Ustawodawca, delegalizując rynek, zachowuje fasadę prawa własności, ale całkowicie pozbawia je treści ekonomicznej.

Kluczowym elementem każdego rynku finansowego są tzw. bramki wejścia i wyjścia, czyli miejsca, gdzie kapitał cyfrowy spotyka się z tradycyjnym

pieniądem dekretowym (w tym przypadku ze złotówką). Zmuszenie krajowych giełd i kantorów do likwidacji działalności w 60 dni oznacza fizyczne odcięcie polskiego rynku od płynności. Nawet jeśli obywatel legalnie przechowuje swoje Bitcoiny, traci możliwość ich bezpiecznego, zgodnego z prawem i taniego spieniężenia na terytorium własnego kraju. Zamrożenie kapitału w systemie, z którego nie można legalnie wyjść bez korzystania z zagranicznej infrastruktury, drastycznie obniża realną użyteczność i wartość tych aktywów z perspektywy polskiego inwestora.

Propozycja Prawa i Sprawiedliwości stwarza również ryzyko podatkowo-prawne na styku z tradycyjnym systemem bankowym. Jeśli ustawa zrównuje działalność w obszarze kryptoaktywów z poważnymi przestępstwami, tradycyjne banki – zobowiązane rygorystycznymi procedurami AML (przeciwdziałania praniu brudnych pieniędzy) – zaczną masowo blokować przelewy przychodzące z zagranicznych giełd kryptowalutowych. Obywatel, który zechce spieniężyć swoje "legalnie posiadane" kryptowaluty na zagranicznej platformie i przelać środki na polskie konto, natychmiast narazi się na zablokowanie rachunku przez bank, a w skrajnych przypadkach na interwencję Generalnego Inspektora Informacji Finansowej (GIIF).

W efekcie ustawa tworzy pułapkę bez wyjścia: pozwala kapitał zamrozić, ale każda próba przywrócenia go do realnej, polskiej gospodarki staje się operacją wysokiego ryzyka, graniczącą w oczach organów państwa z praniem pieniędzy. Jest to mechanizm, który analitycy określają mianem cichego wywłaszczenia bez konieczności wypłacania obywatelom jakichkolwiek odszkodowań.

Skutki będą (jak zawsze) przeciwne do zamierzonych

Oficjalnym uzasadnieniem delegalizacji rynku kryptoaktywów jest konieczność ochrony nieświadomych konsumentów przed utratą oszczędności życia w wyniku oszustw i spekulacji (patrz - uzasadnienie poselskie w wyżej wymienionej ustawie). Jednak odrobina zastanowienia jasno wskazuje, że w realiach zglobalizowanej gospodarki cyfrowej ustawa osiągnie skutek dokładnie odwrotny do deklarowanego. Projekt ustawy opiera się na archaicznym założeniu, charakterystycznym dla epoki przed-internetowej, że delegalizacja fizycznej i prawnej infrastruktury w granicach jednego kraju wygasi popyt obywateli na daną klasę aktywów. W rzeczywistości technologia blockchain i internet nie posiadają granic celnych. Zmuszenie polskich giełd do zamknięcia działalności nie sprawi, że

inwestorzy nagle zrezygnują z kryptowalut na rzecz tradycyjnych lokat bankowych. Sprawi jedynie, że zmieniają oni usługodawców, transferując swój kapitał kilkoma kliknięciami myszy na serwery zagraniczne.

Zamiast ucywilizować rynek poprzez wdrożenie rygorystycznych wymogów licencyjnych, nadzór Komisji Nadzoru Finansowego (KNF) i ramy europejskich dyrektyw, projekt PiS dobrowolnie zrzeka się jakiegokolwiek kontroli nad tym sektorem. Klienci zostaną wypchnięci wprost w objęcia podmiotów zarejestrowanych w egzotycznych rajach podatkowych i jurysdykcjach o minimalnym lub wręcz fikcyjnym nadzorze finansowym. Tym samym polskie państwo traci możliwość weryfikowania procedur przeciwdziałania praniu brudnych pieniędzy (AML) czy audytowania rezerw platform, z których będą korzystać Polacy.

Ostatnim, najbardziej dotkliwym społecznie skutkiem ustawy jest całkowite odcięcie inwestorów od ochrony prawnej. Dopóki platforma handlowa funkcjonuje na terytorium Polski jako w pełni legalny podmiot, w przypadku nieprawidłowości (np. problemów z wypłatą środków, upadłości czy naruszenia regulaminu), konsument chroniony jest przez UOKiK, krajowe sądy i organy ścigania. Z chwilą przeniesienia handlu na giełdy np. z Szeszeli, Bahamów czy państw azjatyckich, w razie kradzieży środków lub oszustwa, polski obywatel zostaje pozbawiony jakiegokolwiek pomocy. Polskie organy ścigania nie posiadają narzędzi ani jurysdykcji, by sprawnie zabezpieczyć dowody i odzyskać mienie w takich krajach. Ustawodawca, pod szyldem zwiększania bezpieczeństwa, *de facto* wystawia własnych obywateli na celownik globalnych oszustów, drastycznie potęgując ryzyko bezpowrotnej utraty kapitału.

Podsumowanie

Patrząc na tę sprawę z szerszej perspektywy, widać wyraźnie, że w kryptowalutach nie chodzi wyłącznie o technologię. Chodzi o to, kto w ostatecznym rozrachunku kontroluje pieniądź. Współczesne gospodarki opierają się na pieniądzach dekretowych, które znajdują się w całkowitej władzy banków centralnych. Państwo posiada absolutny monopol monetarny – decyduje o podaży pieniądza, poziomie stóp procentowych oraz o tym, jak szybko inflacja będzie „zjadać” oszczędności obywateli, jednocześnie finansując w ten sposób rosnące zadłużenie publiczne.

Kryptowaluty, na czele z Bitcoinem, funkcjonują całkowicie poza tym systemem. Podaż Bitcoina jest z góry ustalona w kodzie źródłowym i nikt – nawet

najpotężniejsze rządy – nie może jej zwiększyć jednym dekretem. Dla instytucji państwowych pojawienie się globalnej, alternatywnej i całkowicie niezależnej od rządów warstwy wymiany wartości stanowi poważne zagrożenie.

Projekt PiS zmierzający do zakazania branży kryptowalutowej nie jest więc w rzeczywistości próbą ochrony Polaków przed ryzykiem utraty oszczędności na giełdzie. Jest obroną państwowego monopolu przed technologiczną konkurencją. To jednak walka z wiatrakami. Globalnych trendów technologicznych nie da się zatrzymać ustawą przegłosowaną w jednym parlamencie. Jedynym efektem będzie to, że inni zarobią na rozwoju tej technologii, a my pozostaniemy biernymi obserwatorami uciekających możliwości, patrząc na nie zza legislacyjnego płotu.

Warto przy tym jasno podkreślić, że powodem zgłoszenia tej ustawy nie jest dobro obywateli. Gdyby tak było, równoległe podjęto by zdecydowane kroki przeciwko nieetycznym praktykom na tradycyjnych rynkach finansowych. Takich kroków jednak nikt nie proponuje.